

Nauka na dziedzińcu

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Ze sporym opóźnieniem dowiedziałem się o tym, że miała miejsce debata na temat relacji między nauką a religią, nazwana „Dziedzińcem Dialogu”. W tygodniku „Idziemy” z 13 października, który wpadł mi w ręce, przeczytałem wywiad z ks. prof. Michałem Hellerem zatytułowany „Nauka na dziedzińcu wiary”, który wyjaśnia cel tego przedsięwzięcia, a ma nim być: *'edukacja, popularyzacja i badania'*. Ponadto impreza miała na celu spełnienie pewnej misji społecznej, zmierzającej do tego, aby *'podnosić poziom edukacji w społeczeństwie, w tym i w Kościele'*. Wywiad ten ukazał się w Internecie, ale pod nieco innym tytułem, mianowicie: [„Nauka rozszyfrowuje zamysł Boga”](http://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x71319_nauka-rozszyfrowuje-zamysl-boga/) (http://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x71319_nauka-rozszyfrowuje-zamysl-boga/) i jest niejako wprowadzeniem do tematyki dyskusji, którą planowano odbyć w Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych, z której dość obszerne sprawozdanie można także znaleźć w sieci: [Zakończył się dziedziniec dialogu](http://ekai.pl/wydarzenia/x71470/zakonczyl-sie-dziedziniec-dialogu/) (<http://ekai.pl/wydarzenia/x71470/zakonczyl-sie-dziedziniec-dialogu/>).

Tytuł prasowy jest uzasadniony tym prostym faktem, że cała dyskusja odbywa się na terenie będącym własnością księdza profesora, on jest jej gospodarzem i organizatorem. Zarazem tytuł ten jest jednak wiele mówiący: oto Nauka, bo chyba tak w tym miejscu to słowo powinienem napisać, zostaje wpuszczona na teren dla niej dotąd zamknięty, może nawet obcy, na dziedziniec Wiary.

W tym udzieleniu Nauce prawa wstępu na ten teren wiary, poza aktem kurtuazji, widzę refleks starej dość postawy, że filozofia powinna być służką teologii. W czasach, gdy taki postulat sformułowano, cała niemal wiedza zamykała się w filozofii, dziś jest nieco inaczej, ale chętna, by naukę sprowadzić do roli służebnej wobec teologii, jest chyba równie silna, jak w tamtych, zamierzonych czasach. Co rusz słyszymy przecież o niewyjaśnionych, z naukowego punktu widzenia, fenomenach, czasem nawet o niewyjaśnialnych, do których bez wiary nie można przystępować, a dzięki wierze można nawet przyswoić.

Szczególne nasilenie tych niewytłumaczalnych zjawisk zaobserwować można, gdy pojawia się zapotrzebowanie na jakiegoś świętego. Pojawiają się te dziwa, jak na zawołanie, ale po przewidzianych tradycją uroczystościach, jakoś wszystko przycicha, coraz rzadziej ktoś zgłasza się z opowieścią, że ten a ten święty, dokonał znowu czegoś nadzwyczajnego. Nikt od dawna np. nie słyszał o żadnym cudzie świętego Piotra czy Pawła, świętych nader przecież ważnych i poważanych, a trzymając się naszego podwórka, to cóż zdołał ostatnimi czasy święty Wojciech i pozostali i pozostałe? Jeden święty Stanisław miał podobno jakieś zasługi w roku 1920, ale w 1939 nie zrobił już nic dla ludu i państwa, którymi się podobno opiekuje, i to nie on jeden.

A przecież zapotrzebowanie na usługi świętych jest ogromne, choćby w weekendy. Nie słyszę jednak żadnych informacji o poprawiającym się, podobno, bezpieczeństwie na drogach, jako zasłudze świętego Krzysztofa, wyjednanej odmówieniem przepisowych formułek. O działalności mojego imiennika, zupełnie nic nie słyhać, podobno został skreślony z listy.

Wejście na dziedziniec to jeszcze nie jest wpuszczenie na salony, ale może wkrótce, kto wie?, — w każdym razie Nauka nie powinna zbyt wiele sobie obiecywać, ponieważ dziedziniec położony jest wewnątrz wielkiej twierdzy, i głosy z dziedzińca, a zwłaszcza z zewnątrz, słabo są tam słyszalne. Wynika to niemal wprost z wypowiedzi księdza profesora, nawiasem mówiąc, — nie pierwszej, ubolewającej nad słabym szkolnictwem, które także przyczynia się do obniżenia intelektualnych lotów dzisiejszych seminarzystów, którzy nie są przygotowani do przyjmowania wiedzy zbyt naukowej.

Nie podzielam tej opinii. Biorąc pod uwagę wiek oraz sens wypowiedzi, co głośniejszych uczonych obojga płci i obojga stanów, wykształconych częściowo w kraju, częściowo za granicą, ale jednak w okresie, gdy poziom kształcenia był jeszcze jako taki, wnoszę, że coś innego jest przyczyną obniżania się poziomu wiedzy obecnych i przyszłych duchownych. Być może, nie mamy tu ze zjawiskiem obniżania się poziomu a z niechęcią lub obawą przed wspinaczką na wyżyny Nauki, choć nie jest to wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa. W rezultacie, cytat tygodnia z MYSLnicka#186, choć liczy sobie już kilkadziesiąt lat, nadal wydaje się aktualny, jako wytyczna działania.

Tytuł wywiadu zamieszczonego w sieci odwołuje się do wypowiedzi Alberta Einsteina, mam nadzieję, że prawdziwej. Nie wiem czy Autor wywiadu wie, w jakiego boga Einstein nie wierzył, ale to nie jest ważne, ważne jest, aby czytelnik, po raz któryś dowiedział się, że Einstein wiedział, komu

co należy oddać. W co naprawdę wierzył Einstein można się dowiedzieć z jego książki *Mój światopogląd*, wydanej chyba w 1934 roku, której do końca swych dni nie zaprzeczył.

W dziedzinie cytowań panuje jednak dziwna asymetria, — zauważyłem, że agnostycy, ateści i wszyscy inni wolnomyśliciele dość rzadko wspierają się w swej argumentacji autorytetem uczonych niedowiarków, jeśli już to czynią, to zazwyczaj w kwestiach ściśle naukowych, natomiast wszyscy, ogólnie powiedziawszy, — deści, z nadwyzczajną łatwością przywołują rzeczywiste, bywa, że i zmyślane, wypowiedzi uczonych, które mają służyć, jako ostateczny argument. No, bo, skoro wielki uczony powiedział coś takiego, to gdzie nam, maluczkim, do kwestionowania jego poglądu.

W cytowanym wywiadzie proste uzasadnienie takiego postępowania. Oto dziennikarz zadaje pytanie, — Czy współczesny naukowiec wierzy w Boga? Jeśli tak, to, w jakiego Boga wierzy?

I czego dowiaduje się od księdza profesora? Dowiaduje się, że, praktycznie rzecz biorąc, każdy *'współczesny naukowiec zdecydowanie wierzy w Boga, nawet, gdy z Nim walczy i nie nazywa Go Bogiem'*. Mało tego, *'naukowcy wierzą w Boga, choć często sami o tym nie wiedzą.'*

W ten sposób wszyscy, dobrze, że tylko współcześni uczeni, zostali hurtem zaliczeni przynajmniej do teistów, chociaż nie wszyscy są bogobojnymi. Starożytnych ani średniowiecznych myślicieli to szczęście ominęło, mam nadzieję, że tylko przez drobne niedopatrzenie. Nie jest też dla mnie jasne, co z nieuczonymi wykształciuchami, z wszystkimi licencjatami, magistrami, inżynierami i prostymi doktorami, których nikt jeszcze nie zaliczył do naukowców. Sprawa nieco się komplikuje, bo czy za naukowca można uważać świeżo upieczonego asystenta, zaś emerytowanego adiunkta już nie?

Mamy, więc i odpowiedź, i uzasadnienie. Uczony, choćby nie wiem jak się zarzekał i nie odżegnywał, jestem człowiekiem wierzącym. Jakież to proste! Człowiek rozsądny, wierzy w Boga, choćby z powodu, który głosił Pascal, uczony jest człowiekiem rozsądnym, ergo - uczony jest człowiekiem wierzącym. Stąd już prosta droga do stwierdzenia: *'Procentowo jest na pewno więcej naukowców wierzących wprost lub w sposób anonimowy, więcej niż w dowolnej innej próbie społeczeństwa.'* To nic, że wyniki rzetelnych badań na ten temat, [o których wcześniej pisałem](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7476/q,Pytania) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7476/q,Pytania>), prowadzą do nieco innych wniosków, gorsze jest to, że takie stwierdzenie poddaje w wątpliwość szczerą wiarę słuchaczy znanego radia, a to z daleka pachnie obrazą uczuć religijnych. Byłoby jednak z mojej strony dowodem karygodnej wprost pychy oraz równie karygodnej naiwności, gdybym przeceniał siłę argumentów tych, na których się powoływałem. Czytelnikom, zarówno słowa drukowanego jak i elektronicznego, wystarczyć powinno stwierdzenie, że *'naukowcy bardzo często tego, co znajduje się u podstaw naszej rzeczywistości, nie nazywają Bogiem, a używają na przykład nazwy „Racjonalność” przez duże „R”, nazywają to też „rzeczywistością arche”. Jak się rozmawia z takimi sztandarowymi ateistycznymi naukowcami jak Richard Dawkins, to szybko stwierdzamy, i oni to przyznają, że taka „archaiczna rzeczywistość” leży u podstaw wszystkiego, co jest.'*

Lektura sprawozdania z wymiany poglądów jest wciągająca. Nader ciekawe jest to, czym uraczył słuchaczy O. Dawidowski. Jego zdaniem *'Kościół wielokrotnie popełniał i popełnia nadal błędy.'* Zdanie niby oczywiste i szczerze, ale czy do końca. Jeśli istnieje świadomość błędów, to przydałby się jakiś rachunek sumienia, powinna też istnieć świadomość, że za niektóre z tych błędów, co gorliwsi, dali się pozabijać lub zabijali innych, mówiąc skrótowo. Dobrze byłoby też uświadomić swoim wyznawcom, ale tym, z samych dółów społecznych i umysłowych, że nie wszystko, co mówiono wcześniej i co mówi się teraz, musi być prawdą. Tylko jak to powiedzieć, żeby nie wzburzyć maluczkich ani nie zburzyć ich wiary. A byłoby, o czym mówić.

Czy takie stwierdzenie oznacza, że błędy mogą np. znajdować się w encyklikach? Jeżeli tak, to chyba tylko w tych, sprzed dogmatu o nieomyślności papieża w 'sprawach wiary i moralności', choć encykliki nie mają mocy dogmatu.

Mam wrażenie, że gdyby przyszło do bardziej szczegółowej dyskusji na temat błędów, wskazano by jakichś szeregowych kapłanów, może nawet wspomniano by o jakimś kardynale czy papieżu, najlepiej antypapieżu, ale wszystko inne raczej pozostać musi poza wszelką krytyką.

W wypowiedzi tej znajdujemy też nową definicję poganina — jest to człowiek żyjący bez Boga, i jest to określenie pejoratywne. Dotąd było to zwyczajowe określenie wyznawców religii politeistycznych, ale, zapewne w imię ekumenizmu i poprawności politycznej, definicję zmieniono. Można było zmienić wzorzec metra, można i poganina, ale w ten sposób tych współczesnych uczonych, o których wspomniano wcześniej, zaliczono jakby do nowej grupy — wierzących pogan.

Profesor Łukasz Turski przywołał przykład Kolumba, jako osoby przecierającej niemal dosłownie nowe szlaki w nauce. Ponieważ jego wyprawę poprzedziła dyskusja ekspertów, których opinie, co do szansy powodzenia były podzielone, zinterpretował postawę tych, którzy odradzali Kolumbowi wyprawę w nieznaną, przewidując niechybną zagładę całej ekspedycji, jako broniących życia

nieszczęsnych marynarzy. Nie wiem, czy rzeczywiście przedstawiano Kolumbowi groźbę wzięcia na siebie odpowiedzialności za pociągnięcie za sobą wszystkich w czeluście piekła. Być może, ale ten argument, ani inne nie zniechęciły odkrywców. Odradzający mogli się obawiać innych konsekwencji w przypadku zaginięcia wyprawy, np. tej, że królowa, choć Katolicka, każe im zwrócić pieniądze, które za ich aprobatą wyłożyła. Bardziej od niepowodzenia mogli się obawiać sukcesu wyprawy, bo to oznaczało utratę autorytetu, rzecz nie do wybaczenia.

Czy nie jest zastanawiające, że każda niemal nowość, każde większe odkrycie czy przedsięwzięcie naukowe, budzi od razu strach wzmacniany groźbą boskiego gniewu? Niezgodne z boskimi prawami było instalowanie piorunochronów, obliczanie torów komet, szczepienia ochronne, teraz in vitro, szukanie boskiej cząstki, Internet też jest na liście podejrzanych, nawet dziewczyna za kierownicą, choć nasze o tym nie wiedzą. W każdym razie, lista tego, co nie jest mile widziane, jest dość długa. Czy kiedykolwiek zdarzyło się, aby jakiś pomysł, przynoszący korzyść społeczeństwu, poza np. wyprawami krzyżowymi i im podobnym przedsięwzięciami, znalazł aprobatę i błogosławieństwo i został uznany za drogę prowadzącą do rajów?

Inny uczony, powołując się na wzmiankę z Nowego Testamentu o tym, że Bóg sam ze sobą rozmawia, zaś św. Jan oznajmia, że na początku było słowo, stawia pytanie: *A może na początku był dialog?* Odpowiedź wydaje mi się prosta. Skoro mamy do czynienia z Bogiem w trzech osobach, a niekiedy całym ich mnóstwem, to dialog, nawet dyskusje, są wysoce prawdopodobne.

Uczestnicy Dziedzińca Dialogu zapewne bez wahania uznaliby, że inicjatywa spotkania i wymiany zdań, jest ze wszech miar pożyteczna, inaczej nie braliby w niej udziału. Nie można przecież wykluczyć, że trochę się w niektórych głowach przejaśni, bo jednak wśród wypowiedzi uczonych były też i krytyczne, wskazujące dokładnie miejsca, w których religia, a więc chyba Kościół, była i jest nadal szkodliwa dla rozwoju nauki, i to dla nauki o życiu, czyli akurat o tym, o co podobno Kościół dba najwięcej. Ze wskazanego sprawozdania można się więc dowiedzieć, iż nie wszyscy uczeni potrafią się właściwie zachować, niektórzy, zapominając o obowiązkach gościa, pozwalali sobie na krytyczne uwagi, wobec instytucji Kościoła, który przecież jest dysponentem i jedynym upoważnionym do interpretacji prawd objawionych, tudzież do wskazywania tajemnic nieodgadnionych i granic nieprzekraczalnych.

Pozostaje pytanie, — kto z tej dyskusji odniesie większą korzyść?

Moim zdaniem, — pomysłodawca, a właściwie to reprezentowana przez niego instytucja. Nie jest to korzyść ogromna, grono dyskutantów i słuchaczy było dość nieliczne, zgola hermetyczne, liczba odwiedzających te strony internetowe też nie jest oszałamiająca. Nie to się jednak liczy. Byłoby dziwnym, gdyby taka inicjatywa wyszła ze strony nauki, ponieważ, jak mi się wydaje, nauka nie oczekuje wsparcia ze strony religii, niezbyt zresztą mogę sobie wyobrazić, na czym miałyby ono polegać. Nauce takie wsparcie do niczego nie jest potrzebne, przydaje się niekiedy jedynie naukowcom.

W tym ciągłym przywoływaniu nauki, nieustannych próbach pozyskania z jej strony wsparcia dla religijnych tez, wykazywania prawdziwości pojedynczych zdań, szczególnie zawierających treści historyczne, widzę pewien objaw słabości. Nauka, jak wiadomo, głosi prawdy niepewne, chwiejne, ale sprawdzalne, wiara głosi prawdy absolutne i absolutnie niesprawdzalne. Po cóż, więc potrzebne jest wsparcie tak niepewnego koalicjanta?

Spółczesność, nawet te bardzo odstające od naszego, doskonale wiedzą, że te niepewne prawdy mają swoją wartość. Żaden szaman w buszu czy tundrze, żaden rodzimy bioenergoterapeuta czy homeopata, żadne, choćby najbardziej gorące i czolobitne modły, nie potrafią dokonać tego, co potrafi każdy kompetentny lekarz. Ogniwa słoneczne, telefony komórkowe i laptopy, będące dziełem inżynierów, trafiają do prymitywnych lepiarek i slumsów. Poziom angielszczyzny niektórych emigrantów z zapadłych zakątków ziemi czasem przewyższa poziom naszych gimnazjalistów, a to znowu zasługa jakichś nauczycieli. Nauka i uczeni jednak się przydają, widać to choćby po zaciekłości, z jaką przeciwnicy nauczania w przeszłości walczyli np. ze szkołami koedukacyjnymi, a dziś z najskromniejszym choćby kształceniem dziewcząt.

Nauka, przynajmniej ta z naszego kręgu cywilizacyjnego, może obejść się bez wiary, z uczonymi bywa różnie. I na tym oparta jest cała argumentacja wiary, na sile autorytetu. Religia dlatego stale szuka potwierdzenia w nauce, pożąda uwiarygodnienia, bo sama wiara jednak coraz mniej ludziom wystarcza.

Jerzy Neuhoff

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-11-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9391) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9391>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl